



Franciszka Telatyńska

część II z II

Sygnatura notacji: **N1350**
Data urodzenia: **30.04.1930 r.**
Data nagrania: **26.04.2019 r.**
Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **część I: 50 min, część II: 80 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Mamy wrzesień trzydziestego dziewiątego roku. Najpierw wchodzi Niemcy, walki są na tym terenie. Potem jak ustalają granice z Rosjanami, to wchodzi Rosjanie i to pani powiedziała, że ograbili dwór.

Tak, pierwszy raz Ukraińcy jak Rosjanie...

To jest pierwsze wejście Rosjan. I teraz ruszają Niemcy w czterdziestym pierwszym przeciwko Rosjanom i co się... czy wieś odczuwa to drugie wejście Niemców?

Jak drugi raz Niemcy weszli, proszę pana, to ta szkoła, która była nieczynna, sprowadzili pełno Żydów z różnych terenów, bo u nas nie było Żydów w ogóle, ani jednego Żyda nie było. Sprowadzili z różnych terenów Żydów i usadzili tam w tej szkole i zrobili takie getto. I ganił ich do kamieniołomu, żeby wydobywali ten kamień. Żydzi, dosłownie, bo Polacy nie chcieli pracować. Uciekali. Niemcy na folwark tam przyszli i zaczęli gospodarować i ganił na siłę do pracy na folwark. Polacy, ci nasi, nie chcieli iść pracować. Nawet jedna to uciekła do lasu ze mną i się ukrywała w lesie i tam zbierałyśmy trochę grzybów, malin. To oni tych Żydów, jak powiedziałam, sprowadzili do tej szkoły, wcisnęli wszystkich, ile się tam dało i do tego kamieniołomu. I oni tam chodzili. Ja tam też łąziłam jako dzieciak, pasłam krowy, to tam widziałam. Sąsiedowali z moim wujkiem, z ziemią tam, to było blisko, widziałam. I oni na tych wózkach wozili tę ziemię, wywozili. Oczywiście nie umieli się obchodzić z tym wózkiem. Puścili, bo to trzeba było tak, prymitywnie, kijem hamowali. Rozpędzili wózek i kijem hamowali, żeby im nie spadł w przepaść, bo to później taka wysokość była, taki nasyp potężny wysoki był. To przepaść była taka, że jak ten wózek widziałam, często im te wózki spa-

dały w tę przepaść i je wciągali, a to ciężkie, cały z żelastwa taki. Ile oni się namęczyli. I tam widać było, że to inteligencja była ta żydowska. I prości też ludzie. Jak długo to trwało, to ja tego nie pamiętam, nie potrafię powiedzieć. Dokąd ci Niemcy tam urzędowali, ale zaczęli współpracować z Ukraińcami. To czuło się, widziało, co się dzieje Niemcy albo odwrotnie, Ukraińcy z Niemcami współpracowali. I, proszę pana, no cóż, tragedia się zaczyna dopiero. Ale jeszcze my nic nie wiemy, co z nami będzie. Przecież spokój, jeszcze na razie nic tego. Niemcy nas nie ruszają. I za Żydów się wzięli. Przyjechali Niemcy samochodami, wzięli Ukraińców, ściągnęli wszystkich z tego getta tak zwanego, wywieźli w przeciwną stronę tego naszego, jak by to powiedzieć, wąwozu. Bo to nazwać by trzeba było wąwóz, nie był wąski taki, rozległy. Jedna strona była bardzo wysoka, stroma, a druga taka łagodniejsza. I tam na tę łagodniejszą pod lasem, na polach chłopskich kazali tym Żydom kopać dół i to ja obserwowałam na własne oczy to wszystko. Długi czas to obserwowałam, stąd mogę to opowiedzieć, jak to było. Kopali dół, wielki dół wykopali i kazali się rozbierać do naga całkowicie, bo to też widziałam. Stawali nad tym dołem i Niemcy strzelali do nich, a oni spadali do dołu. I później przysypywali warstwę, tam dzieci były też. Jeden chłopak uciekł, ładny chłopak, czternastoletni, uciekł im. Co się z nim stało, to tego nie wiemy. I, proszę pana, następna warstwa: kobiety, dzieci i starcy też, i zasypywali. Ale już koniec to już musieli Ukraińcy zasypywać. Ukraińcy stali tam i wszystko robili. To już tam pomagali Niemcom, a Niemcy strzelali. Co ja później widzę? Jak mnie obrzydzenie wzięło w stosunku do Niemców. Jak oni się chwalili i taki słynny to takie czyściochy, jak ona ta kultura wysoka. A to najgorsze jakieś obrzydlistwo. Te ciuchy wszystkie, zawszone, brudne, przecież oni jakiś czas długi tam mieszkali. Biedę taką mieli. Tam chłopci im pomagali trochę. To było niebezpieczne, co oni robili, ci Polacy. Pomagali im, Żydzi się ukrywali w lesie. Im zanosili ci chłopci tam do lasu nawet jedzenie, co kto mógł. Byli biedni, ale jednak się dzielili z tymi Żydami. Był taki znaczne to widoczne, ponieważ to były wzgórza i na jednym wzgórzu w lesie, ja z jednego wzgórza widzę czubki lasu po drugiej stronie. Tak że to były wzgórza niższe i wyższe. Ja z tego wyższego oglądałam cały ten. I oni tamci Żydzi się ukrywali w tym lesie, palili ogniska i sobie coś tam pitrasili. Dym szedł w górę i wszystko było widać. Na otwartym tym terenie wszystko było widać, że tam ktoś jest, ukrywa się, bo ogniska palą się. Taki dym idzie, słup dymu. To już wiadomo, że trzeba wyłapać Żydów, bo to Żydzi się ukrywają na pewno, bo nie Polacy. Polacy mieszkają, tego. Oni wszystkich wyłapali, proszę pana, i wszystkich do tego, do rozstrzelania. Rozstrzelawali. Później Niemcy, jak Ukraińcy zasypywali już ostatnie tych wszystkich, co zabili, co właśnie to co mnie obrzydzenie wzięło. Wszystkie te szmaty brudne, zawszone, bo to wszy tam mieli też, na karabin bagnetem. Jeden nakładał na ten bagnet i oni szli tak jak z Robinsona ten parasol, wie pan, jak to się czytało, robił sobie z futra ten parasol, tak oni zrobili z tych ciuchów i do samochodu załadowali Niemcy. I to wywieźli, i koniec. Później chłopci poszli tam obejrzeć, bo to na swoje pole poszedł, bo jeszcze się podobno ziemia ruszała. Żywi jeszcze byli, żyli jeszcze. Taka tragedia była z tymi Żydami. Ten kamieniołom został, a Żydzi obsługiwali ten i łomotali. Ale z innych wsi przywozili ten, przyjeżdżali chłopci z innej wsi po ten kamień i wywozili gdzieś. Nasi Polacy nie. To Ukraińcy prawdopodobnie byli. Tam ja już się nie dowiadywałam, jak to było. I przed Niemcami uciekł ten Tabisz, ten właściciel folwarku i jakoś się ukrywał. I uratował się. Był podobno, to mi mówili inni ludzie, że później był w AK i w Powstaniu Warszawskim nawet był, a później nasi zabili, zamordowali jego. Nasi, Polacy, bo trzeba było takiego zamordować. Co się dzieje u nas teraz w dalszym ciągu, po tych Żydach. Dowiadujemy się straszne rzeczy, z Wołynia przychodzą nam wiadomości, że straszliwe rzeczy się dzieją na Wołyniu. Tu na Wołyniu to kawałek drogi od Lwowa. Że rozpruwają brzuchy kobietom, wyciągają niemowlęta i za nóżki o płot zabijają, albo o drzewa zabijają te niemowlęta. Kobietom wydłubują oczy, u mężczyzn wyłapywali, to się mężczyźni ukrywali. Bardzo się ukrywali i się nie dawali złapać. Ale kobiety w ciąży czy coś to nie uciekały,

nie dawały rady. To wydfubywali oczy, to myśmy to słyszeli, bo oni uciekali z tego Wołynia w stronę Lwowa, do zachodu. W stronę zachodu, do Lwowa, żeby się ukryć. To znaczy, oni jeszcze nie byli we Lwowie, ale tutaj właśnie. I przychodziły te straszliwe wiadomości od nich. Oni opowiadali nam, co się dzieje. I myśmy już wiedzieli, że z nami to samo, bo my Polacy, czyści Polacy. I że to samo, bo oni wszystkich Polaków mają mordować, wszystkich. Myśmy się nie spodziewali z Polany, że będzie to z Polany, a raczej, że tam z tego Wołynia będzie to wszystko szło. A tam były okropne rzeczy, języki obcinali, wydfubywali oczy i wiele innych rzeczy. Straszne rzeczy robili. A z tym Ukraińcem, dlaczego dużo ludzi się uratowało? Bo ta Polka, która wyszła za mąż za Zazulaka, Zazulak, ten Ukrainiec. Było z Polany zawiadomienie, przyszli zawiadomić tego Ukraińca, żeby on w tym i w tym dniu w tych godzinach uciekał, bo tu się rozegra straszna rzecz. Żeby ukrył się. Ale nie wolno jemu nic mówić reszcie, ludziom. A żonie też zakazał tenże mąż, że nie ma prawa mówić, bo zabiją ciebie. Ale ona się nie bała, a to było, proszę pana, tam, gdzie on mieszkał, tu gdzieś mniej więcej pośrodku wsi było. Ale bliżej Polany, a wieś wydłużona gdzieś tak do dwóch i pół kilometra była chyba, ona się tak ciągnęła. Tak że my byliśmy, ja byłam, mój wujek, to było jak na drugim końcu bardziej na wschód, a tam od zachodu bardziej to się zaczęło. Od strony zachodniej, od Polany. Ale ona rozpoczęła rozpowiadać tam tym sąsiadom, że coś się tutaj będzie straszego działo, bo zawiadomili Ukraińca tego. Mimo że zakazane, nie bała się kobieta. I tam część ludzi się ukryła w tym wąwozie głębokim. Tam uciekali. A ja, słysząc strzały, mnie dali jeszcze, upiekli chleb, jeszcze zdążyli upiec chleb u mojego wujka pasierbice. Dali mnie bochenek chleba do worka, żebym szła do wujka, zaniósła do lasu wujkowi ten chleb. Ale nie powiedzieli do którego. Tam wszędzie dookoła las był. I dali mnie do worka ten chleb. I nie powiedzieli, w którą stronę iść. Ale stanęłam i zaczęłam płakać, no w którą stronę, gdzie mam, bo wszyscy mężczyźni ukrywali się, bo oni pierwsza rzecz, mężczyźni mordowali straszliwie. I dzieci, tych chłopców też, przede wszystkim. I usłyszałam strzały, jeszcze daleko nie odeszłam i już widziałam, że się źle dzieje. A myśmy już przygotowywali się przedtem. W ubraniach się spało, w butach się spało, bo wiedzieliśmy, że już coś się zacznie dziać straszliwego. To co z Wołynia szło, to już wiadomo było. I dzięki temu byliśmy cały czas w nerwach, w pogotowiu i dlatego się ludzie uratowali. Jak ja usłyszałam te strzały to zaczęłam uciekać. I część ludzi uciekło w tę stronę na wzgórze tam drugi taki był wąwóz, następny, za kamieniołomem. I tam na tam wzgórze myśmy się zobaczyli, już podpalili wieś, już widzimy straszny ogień, łunę taką. I gdzieś wszyscy pouciekali, wujka nie ma, nie wiem, gdzie tego wujka szukać. Paru ludzi było, chłopiec ukląkł i się zaczął modlić, żeby się mama moja uratowała, bo nie wie, czy się uratowała. A był dużo dalej też tam gdzieś, bliżej środka wsi był, stamtąd. I błagał Boga, żeby się matka uratowała. Klękał i się modlił. I później gdzieś się to wszystko rozleciało. Ja sama zostałam, samiutka. Jakiś mężczyzna się znalazł, tylko jeden, nasz sąsiad. Po drugiej stronie naszego gospodarza wujka. I mówi: „To chodź, ja cię zaprowadzę do tych Ukraińców”, mówi. A to był, proszę pana, jak napadli Ukraińcy, to był tydzień po naszych Świątach Wielkanocnych. Były Wielkanocne święta ruskie, te ukraińskie oni mieli. To był dzień święta ukraińskiego, wielkanocne te święta. I tak właśnie sobie zrobili taki bal, proszę pana, na naszym tym. Na ludziach naszych polskich, taki bal, wielkanocne święta. I ten mężczyzna mówi, ja znam na Hucie Suchodolskiej takiego Ukraińca i on się chciał ukryć też tam. Myślał, że tam Ukrainiec go uchroni. Okazało się, że to ten Ukrainiec, bo ja tamtej Huty też nie znałam, bo to przez las trzeba było iść. No, ale noc się zrobiła. Oni to po południu napadli, ci Ukraińcy. Wieczór już się zrobił. I przez las iść w nocy? To było niebezpieczne, bo to kawał drogi był przez ten las. Tam na mapce jest mało, ale to kawał lasu było, trzeba było przejść. A to jeszcze był kwiecień i śnieg leżał na ziemi w lesie, bo jeszcze się nie roztopił ten śnieg. I położyliśmy się i spaliśmy przez całą noc w lesie. Położyliśmy się na gołej ziemi. Bochen chleba pod głową miałam i przespaliśmy. Rano trzeba było wstać i powiedział: „No to idziemy do tej

Huty". I on mnie zaprowadził. Okazuje się, że to ten Ukrainiec wydał, to znaczy, syn chyba tego Ukraińca, gospodarza, ten który się ożenił z tą moją, mojego wujka pasierbicą się ożenił ten Ukrainiec. I stąd to on jakoś tam znał ten sąsiad tego Ukraińca, a ja ich tam nie znałam. I ja przychodzę tam i on przychodzi, ten mój sąsiad i prosi o ukrycie go. Ukrainiec mu odmówił, „Absolutnie nie”. I ten z żalem wyszedł. Ja patrzę, micha na stole pokrytym obrusem, micha taka gliniana, pełno nakrojone różnych wędlin, wystruganych szam takimi dziurami trzemy na tarce drobniutko, a tam takim wiórem był zasypany. Nie zapraszają mnie do stołu, żeby mnie poczęstować, a ja nic nie jadłam. I poprzedniego dnia ze strachu nic nie jadłam, nie piłam. Nie wiem, jakim cudem ja to przeżyłam wszystko. I sama zostałam przy nich, nie zapraszają mnie do tego stołu, żeby coś zjeść. Jaostałam i sobie myślę, co ja zrobię tutaj, przecież tu nie ma co robić. Ja nie mogę u nich tu zostać. Taki smarkacz, mała. Ja mówię: „To ja wam ten chleb zostawię”. A oni mówią: „Weź sobie, tobie się przyda ten chleb jeszcze”. I wzięłam ten worek, ale nie szłam przez las, bo bałam się. To poszłam okrężną drogą daleko z powrotem na tę wieś. I zaszłam. Ja nieświadomie, przecież ja sobie nie zdawałam sprawy, co ja robię. Gdzie ja idę. Przecież tam się wieś paliła cała, bo widziałam, jaka łuna potężna była. I ja tam idę. Ja zastaję tych ludzi, te rodziny, wujka chyba nie było, ale inni, kobiety, które tam pracowały, te pasierbice. Jacyś jeszcze inni sąsiedzi. Wszystko spalone. Zwierzęta wszystkie żywcem, jeszcze się wszystko tliło. Bo ja na drugi dzień zaraz wróciłam rano, proszę pana. Wszystko spalone kompletnie. Te zwierzęta wszystkie żywcem się popaliły. Jedna tylko kura wyskoczyła, bo to już ciemno się robiło, to kury już były na swoich tych grzędach. Jedna się uratowała kura, wszystkie się spaliły. Była podpalona, pióra się podpaliły. I chodziła sobie po podwórku ta kura jedna jedyna. A wszystkie zwierzęta, konie, te piękne konie, gdzie Niemcy tak zachwycali się tymi końmi. I to wszystko spalone było, jak zobaczyłam. Wszystko, ta szopa, wozownia, stodoła, wszystko, bo to było takie ładne gospodarstwo. Pies się żywcem spalił. Wszystko spaliło się. Tam niektórzy na wsi inni co już wiedzieli, bo my nic nie wiedzieliśmy. Nam nikt nie dał znać, że będzie coś takiego. Do nas nie doszła ta wiadomość. Do tego końca wsi, gdzie wujek mieszkał, ta przedostatnia ta chata. To myśmy nie wiedzieli, że to się już dzieje. Tylko strzały były. Strzały, to się ludzie wtedy dowiedzieli. I stąd zaczęli uciekać. A niektórzy nie zdążyli, to pozabijali ich tam wszystkich, pomordowali. A ci co zdążyli wejść do tego wąwozu, się uratowali, bo oni na koniach przyjechali. A przed tym jeszcze to Niemcy jak się tak zaczęli rządzić, to zapomniałam o tym powiedzieć, to jeszcze to powiem. Te z tymi żarnami. Chłopi przeważnie mieli jeszcze te żarna na wszelki wypadek, bo do młyna się zboże woziło, ale niektórzy nie mieli pieniędzy do młynarza, bo to trzeba było płacić przecież. To na żarnach tego. To Niemcy chcieli wszystkie zboża, oddawać kazali. Wszystko oddawać chłopom. Żeby nic nie zostawało, to ludzie niektórzy zakopywali, chowali. Do młyna nie pozwolili wozić zboża, bo przecież to oni zabierali wszystko. To ludzie mieli te żarna i tam sobie co pochowali, część niby oddali, a te żarna zostawili i sobie zmielili. Ja też co miałam, to przecież ciężka praca była na tych żarnach jako dzieciak. Na placki trzeba było sobie na tych żarnach mąki zmielić. To Niemcy co zrobili? Kazali te wszystkie żarna zabierać, kamienie, żeby znosili w jedno miejsce i nie pozwolili nawet mielić na tym. To, proszę pana, chłop nie głupi był. Jakiś kamień obciosał trochę, obrąbił, obrąbał siekierą i przynosił, na kupę składał u wujka jednego, żeby tam było wskazane, że tam miejsce było. I tam znosili zwykłe kamienie, żeby pokazać, że posłusznie noszą chłopom te kamienie. Bo nie wolno było na żarnach tego. Ale ludzie mieli żarna i się nie dali tak tego. Tu kazali butelki wszystkie

myć. Nie wiem, do czego oni potrzebowali. Zwozili wszystkie, kto miał jakie butelki, to kazali to wszystko myć i z powrotem zabierali. Nie wiem, do czego oni potrzebowali tego, nie wiem, proszę pana.

Opisywała pani te popalone zwierzęta, tutaj mnie dziwi to, że nie widziała pani pomordowanych ludzi. Czyli ludzie zdążyli uciec?

Część uciekła, ale część pomordowanych było, bo przyszły tam kobiety, powiedziały, że mąż nie uciekł, czy coś, w jaki sposób zamordowany. Sąsiad był na pewno zamordowany, proszę pana, i wielu ludzi było pomordowanych, ale z drugiej wsi. Tak że ja nic nie widziałam. Przecież ja nie szłam przez tę wieś, proszę pana, żeby oglądać, co się dzieje, czy żyją ludzie czy nie. Czy pomordowani. Wszyscy byli w strachu, tak w nerwach, że coś straszego. I powiedzieli, że za mało wymordowali, że przyjdą jeszcze raz nas mordować, bo, proszę pana, chałupy wujka nie spalili. Bo to wszystko palili. Powiedzieli, że zostawili sobie, żeby ludzie się schodzili i tak było, że ludzie się schodzili. Wszystko było widać na drugą stronę lasu, a tam moja wujenka, żona mojego wujka mówi: „Nie siedźcie tutaj, ludzie”. Oni się część zeszło, nie siedźcie się, ludzie, mówi. „Ukraińcy mają widok wspaniały na nas teraz i obserwować mogą przez lornetki”. Mądra kobieta i kazała się rozejść. I każdy tam gdzieś szedł, gdzie mógł, ale nie wiem, gdzie poszli. Wszyscy się trzęśli, myśmy przenocowali jedną noc dosłownie w ubraniu i butach. Się nie dało w ogóle przeżyć. A co Niemcy jak przyszli, proszę pana? Jeszcze zanim wyszliśmy ze wsi. To, proszę pana, ci ludzie co wypuścili, co wcześniej dostali wiadomości o tym, że Ukraińcy będą nas mordować to ci, co na tym końcu bliżej tych wsi tej Polany, to wiedzieli i powypuszczali te zwierzęta. I te zwierzęta chodziły sobie normalnie luzem. Po tej tragedii co było, ludzie się kręcili jeszcze, bo nie wiedzieli, byli po prostu tak zdezorientowani, że nie wiedzieli, co robić z sobą. Co mają robić ze wszystkim. Gdzie uciekać dalej, bo już tragedia się stała i nie wiedzieli. Te zwierzęta same chodziły. Już Niemcy musieli wiedzieć o tym, że już to co mieli zrobić, to zrobili Ukraińcy. Przyjechali samochodami, proszę pana, zaczęli wyłapywać kury do worka żywe nawet, zwierzęta wszystkie wzięli. Co nie spalone, co nie zniszczone, wszystko to zabierali Niemcy. Tutaj tragedia, wszystko jest zniszczone, ludzie pomordowani. Bo mi mówili, że ludzie tam są gdzieś pomordowani, ale nikt tam nie chodził. Tylko te osoby, które przyszły tam się radzić i co robić, bo pozabijane mają te rodziny, krewni są pozabijani. Okazuje się, że sporo zabitych, bo ja się później dowiedziałam. Zostało dużo zabitych ludzi jednak. Nie zdążyli uciec wszyscy. Niemcy to wszystko wywieźli, zabrali. Pozabierali wszystkie te zwierzęta, które chodziły. Widzi pan, jaka perfidia straszna. Jaka tragedia. Jedną noc przenocowało się w ubraniu. Myśmy się ukrywali też. Jamy się kopało jeszcze w tych nerwach. Już wiedzieliśmy, co się będzie działo, to kopaliśmy doły tam w tych wąwozach takie nory. Przecież w norze też takiej spałam z sąsiadami, z sąsiadem. Wydłubali taki, wykopali takie schowki. Przecież ukrywaliśmy się w tych schowkach. To wszystko było mało. Całe rodziny przecież. U wujka było dziesięć osób. Ja byłam tam na przylepkę, bo zaopiekował się mną. Miał też wnuczkę, która była też matka zmarła, bo to była pasierbica. To też ją, to kaleka była. To ją też wziął. I jego była rodzina duża. Tak że dziesięć osób nas było czy jedenaście. A ten mały Ukrainiec to był chyba jako jedenasty, ten chłopczyk był, Ukrainiec ten. Jeszcze ta pasierbica jedna, Franciszka się też nazywała tak jak ja. Zdążyła w tym strasznym, w tej nerwicy tej, upiec chleb. Upiekła chleb, żebyśmy mieli co jeść, bo nic nie było już. I upiekła chleb i trochę coś wzięli z tego i powiedzieli, że niestety my tutaj nie wytrzymamy nerwowo, tu się nie da żyć. Dom jest cały, a resztę to ludzie na wsi popalone mają, zniszczone. I, proszę pana, tobołki, trochę chleba i siedem kilometrów do pociągu przez Brzeziny, tę wieś Brzeziny. A ci widzą, że my wychodzimy z tobołami, nas widzą i mówią: „My się boimy też, już się

przygotowujemy". I się dowiedziałam później, ona jeszcze była cała. Jeszcze by zdążyli, bo ona była bardziej na wschód od nas, od Huty naszej. I oni już się też przygotowali i się dowiedziałam, że też zniszczyli całkowicie tę Brzezinę, bo to katolicka też. Tam kościół był katolicki, cmentarz tam był. I, proszę pana, no i co? Tobołki i do Lwowa. Na Persenkówkę, stacja Persenkówka. Wyszliśmy tam, wysiedliśmy. Tam był jakiś krewny, znajomy ze wsi tej. Nazywał się Kaznowski chyba. Miał tam pracę czy coś, nie wiem co, dlaczego. Przyjął nas tam. W nocy na podłodze wszyscy się położyliśmy właśnie, ta rodzinka cała. Bo tylko my, wujek jakoś tak się z tego, a gdzie reszta była, gdzie tego. W pociągu spotkaliśmy jednego sąsiada z tamtej, końca, ostatniego końca tam bliżej tej Polany. To sąsiada widziałam. Tylko jego widziałam, tego mężczyznę. A cała rodzina olbrzymia, też gospodarstwo duże, nie widziałam. On tylko sam jechał do Lwowa pociągami tym takim krytym, bydłowym, jak to się nazywało. I myśmy tam z wujkiem. Wujka chyba wtedy nie było, już nie pamiętam. I, proszę pana, w Persenkówce przenocował nas. On poszedł do piwnicy, bo tam miał schron jakiś zrobiony. Zaczęli Lwów bombardować. Powitali nas. Było powitanie, bombardowanie. No to myśmy nie mogli wejść tam do tej piwnicy, bo on tylko dla siebie miał. Już się trzęśli znowu, gwizdały te bomby, spadały, proszę pana. No, ale jakoś się obeszło bez tego. I znów pieszo, do jakichś krewnych. Okazuje się, do krewnych, znajomych Kaznowskich. Znów nazwisko Kaznowskich. Rodzina tych Kaznowskich, facet, który ze wsi poszedł sobie do Lwowa i nie wiem, czy on skończył jakąś szkołę, czy nie. Techniczną czy jaką. Był na warsztatach kolejowych. Przy kolei przy tym wielkim dworcu kolejowym, pięknym zresztą. Tam pan zobaczy, w tej książce jest, w tej co przyniosłam panu, obejrzyć. To tam on mieszkał i tam miał warsztaty też. I tam oni nas przyjęli, ta pani Kaznowska, żona to już nie była Kaznowska, tylko ten pan to był Kaznowski. Przyjęli nas i myśmy tam przespali się na podłodze. Ta rodzinka tylko moja. Tylko ta moja rodzinka, to znaczy ci krewni moi, wujek ten i ta cała ta, te osoby, te pasierbice. To tam razem się. A gdzie reszta była ze wsi, to ja nie wiem, gdzie oni byli. Co się z nimi stało. I proszę pana, i ja patrzę na drugi dzień rano, wychodzi esesman z pokoju drugiego. Obok za ścianą mieszkał Niemiec, a my tu na podłodze, proszę pana. Niesamowite rzeczy. No, ale nie mogli nas trzymać i musimy się rozejść, bo przecież oni nas nie mogą trzymać, na podłodze musimy spać, bo nie ma gdzie. Tak udawał, że nie widzi. Wiedział, jaka sytuacja pewnie ten Niemiec. I kazał się rozdzielać. I co? Jakąś znaleźli dobrą panią we Lwowie i odesłali mnie do tej dobrej pani, żeby się mną zajęła, zaopiekowała. A oni sobie poszli znowu gdzieś szukać. I się, proszę pana, gdzieś się tułali, nie mieli gdzie mieszkać po prostu. Nie wiem, w jaki sposób, ten syn trochę był bardziej taki, bo młody był, to bardziej taki był energiczny, to coś tam tego. I nie wiem, on jeździł, szukał mieszkania gdzieś, żeby te rodziny umieścić, bo to tyle tych ludzi. Oni mnie oddali do tej pani, znajomej, która też córka z mężem. Mąż był leśniczym, córki tej, która wyszła za męża za jakiegoś tam a... taki Polak, nie Polak, różny taki był. W Bieszczadach, ale tych wschodnich Bieszczadach Mamanstało, Manmanstał. To nie wiem, gdzie to nawet na mapie. Nie wiem, gdzie to jest ten Mamanset, tam na wschodzie. On tam był leśniczym. I stamtąd oni musieli uciekać, bo tam też ich Ukraińcy już, tam na południu, bo to całkiem na południe było. No ja właściwie też byłam prawie że na południu. Te wzgórza takie, te pagórki. A tu takie cały od lubelskiej tej kotliny, czy jak to się tam nazywało. Ona się ciągnęła przez cały Lwów, tam szło aż dalej gdzieś na wschód. I dlatego te pagórki. I oni stamtąd uciekali. Ona nauczycielką była tam na wsi, a on leśniczym, i uciekli. Z dwojga dziećmi. I do tej pani też, gdzie ja zamieszkałam już u tej pani we Lwowie. W domku takim jednorodzinny. Trzy pokoje i kuchnia. I, proszę pana, znowu bombardowanie. I poznali, oni znali tę panią Lewartowską, co mówiłam. Tę panią Lewartowską, gdzie ci profesorowie się tam gromadzili i tam po prostu rozmawiali sobie, spotykali się. Lwów zaczęli bombardować oczywiście cały czas. Kto, już nie wiem, czy Rosjanie bombardowali, czy Niemcy. Jedni i drudzy, bo oni się tam spotykali cały czas i coś tam wiecznie się coś działo. To ja już nic o tym nie wiedziałam, co, kto

tego. Leciały bomby i bomby zapalające, proszę pana, leciały, rozpryskiwały się. Palące te bomby. I zapalały domy. Ale był spokój, to ta pani mnie wysłała do tej pani Lewartowskiej, bo to znajoma była. Zresztą jej syn się tam kochał w córce też. To taka znajomość była. I ja też poznałam państwa Lewartowskich. A już pana Lewartowskiego nie było, bo już Niemcy go wykończyli, bo to Żyd był akurat zdaje się i tylko panie zostały dwie. A ta matka była, się nazywała pani Hałacińska. To była chyba żona chyba profesora jednego z tych Hałacińskich, profesorów przedwojennych. Starsza pani taka już. I ja tam, i jeszcze daleko nie odeszłam od swojego tego domku, nad samą głową straszliwy gwizd! Nad moją głową dosłownie poleciał pocisk i wpadł zaraz do sąsiadów i dom się zaraz zapalił, proszę pana. Na moich oczach. Ja przerażona uciekałam z powrotem, wróciłam się po prostu. I nie poszłam tam do tej pani, coś załatwić miałam tam, zanieść czy coś. Przerażona zaczęłam płakać, krzyczeć, przerażona, bo to nad głową mi przeleciało. I uderzył. A to parterowe domki to wszystko było. I, proszę pana, tam już nie poszłam.

Proszę powiedzieć, co się działo potem od pani pobytu we Lwowie?

Proszę pana, cóż. Tej pani syn chodził, jeszcze się uczył, był studentem, śpiewakiem był, operowym śpiewakiem. I chodził do opery. Tramwaje wtedy nie jeździły, bo jak to się stało? Że ci Niemcy w końcu wyszli z tego Lwowa i Ruscy przyszli i wypędzili Niemców. Ale kiedy to było, to już mi się wszystko pokręciło już dokładnie nie powiem, jaki to był rok, który to był rok dokładnie. W każdym razie to było już za Ruskich, Rosjan. Co oni wyrabiali już później, ci Rosjanie, to ludzkie pojęcie przechodzi. Jakie gęby przyjeżdżały gdzieś z frontu. Takie mongolskie twarze, obrzydliwy, wstrętny, biedny, zawszony. I krzyczy: „U was jest odwyszalnia!”. Rozumie pan, co to jest odwyszalnia? „Czy u was odwyszalnia?”. Kobiety się jakoś pytały, „Nie, a po co nam”. A oni mówią: „O! kultura! Niet odwyszalnia”. Na jakim my poziomie żyjemy, że my nie mamy, zawszeni jesteśmy, brudni. To tak we Lwowie, proszę pana, i my nie mamy odwyszalni. Jaka kultura, o! kultura u nich jest. Jaka kultura? To prawda była, proszę pana. Naprawdę! A co się później działo? Co oni... jak oni rabowali sklepy. Te przepiękne sklepy, jakie on te różne takie, z ubraniami, z bielizną damską. Przecież, proszę pana, to wszystko kradli, rozkradali, zabierali jak nie wiem co. Zegarki, wszystko, na rękach pełno tych zegarków. I jeszcze za cholewy wsadzali sobie. Tu czasy, tu czasy i tu czasy, proszę pana. Wszędzie czasy były, wszędzie kradli te. A, proszę pana, piękne nocne koszule były, bielizna nocna, koszule, no bielizna piękna damska, no śliczne przecież przed wojną, proszę pana. To Galicja była wtedy, to wszystko jeszcze tam było wolno. Tam była wolność. Tu, gdzie było te wszystkie te nasze części Polski zagarniane przez Niemców, Prusów, Prusaków, Prusów i tych i Rosjan, to była nędza, bieda, bo trzymali krótko. A tam jednak ten Lwów, mimo że to była już wojna to jednak stale to była inna, na poziomie. Wysokim poziomie to wszystko. I tam był ten Lwów, był piękny. To, dlatego przyniosłam panu to pokazać. To tylko część to, co pan zobaczy tego Lwowa. I oni rozkradali te sklepy, tę piękną bieliznę damską, ale tę wieczorową. Rosjanki kradły to. Właśnie ci mężowie ich kradli. I dały piękne suknie wieczorowe. Ubierały się na wieczór jako balowe suknie w te koszule nocne. To była prawda. A jak pan słyszał, chuliganeria lwowska, tak zwane batiary. To przecież takie robili kawały straszne tym Rosjanom, coś straszego. Cuda wyrabiali. Naśmiewali się. To był pierwszorzędny taki podwiejskie taka batiarnia. I biedota też była. To robili różne kawały. A jaka nędza, przywozili tych dzieci bez rodziców. Małe pałętały się, kradli, napadali. Obdzierali do bielizny wieczorami. Tego właśnie śpiewaka, tego znajomego mojego przecież on, tramwaje nie jeździły, nic nie jeździło. Bo oni to wszystko skasowali. „Nie potrzeba, u nas nie nada”. On kawałek do opery tam chodził. W nocy wracał. Przecież na niego napadli Rosjanie. Napadli i chcieli, nie wiem co zabić, obrabować. Straszne rzeczy. Do kieszeni w tramwaju już

później ruszyli po jakimś czasie. Wpycha w tramwaju mu do kieszeni rękę Rusek, mówi. A ten: „Tam nic nie ma” mówi. I ten mój znajomy się pyta: „No nic nie ma?”. I się spieszył i uciekł. Wyszedł z tramwaju. Bo to puste kieszenie. Wpychał, on czuł rękę. I te dzieciaki kradły. I krzyczały wołały: Dziadzia, daj diengi, ciocia, daj diengi. Rozumie pan to? Woła-li o pieniądze. I nie jedli, to nie jedli. Oni papierosy tylko palili. Kurzyli papierochy. Kradli i papierosy palili. No, ale tam trochę też jakiegoś jedzenia dostawali też. I, proszę pana, i co się dzieje? Zaczęli Ruscy tak rządzić, jak już po-wiedziałam, rozkradali ten Lwów, jak się da. I na ludzi napadali, naprawdę było niebezpiecznie, bardzo niebezpiecz-nie. I tyłu już tam Rosjan, ponieważ już ludzie zaczęli uciekać też ze Lwowa i wyjeżdżać po prostu gdzieś. Gdzieś trzeba wyjechać i wyjeżdżali na tę stronę. I zostawiali mieszkania. I Rosjanie to zajmowali, ale nie wszystkie, bo ludzie jeszcze wszyscy nie wyjechali. My do ostatniej chwili byliśmy we Lwowie. Nie chcieliśmy, ten syn tej mojej znajomej, tej opiekunki mojej, nie chciał wyjeżdżać, absolutnie nie. To matka mówi, a starsza już pani: „To ja sama wyjadę”. I tro-chę się tak zmitygował i mówi: „No to już ruszamy, ruszamy”. Ale zanim wyruszyliśmy, to proszę pana, wyrzucali nas Rosjanie z mieszkania. Dosłownie z domu wyrzucali. Przyszedł z karabinem na plecach i: „Dawaj, wynocha! Bo my tu musimy mieszkać. My musimy”. Schron tu mają, oni wracają na wypoczynek czy coś takiego, to oni muszą tego. No, ten się bronił, ja to wszystko widziałam, to wszystko przy mnie się działo. A tyle osób tutaj. I matka została, jeszcze tam ktoś został. I bronił się, nie pozwalał im. I zaczął się tam tłumaczyć, on znał rosyjski przecież, bo się uczył. To tłu-maczył się. Ale co jego obroniło? Co Rosjanie jednego lubili? Muzykę i śpiew. I on powiedział, że on jest śpiewakiem, muzykiem. I ten go zostawił, bo oni cenili właśnie takich śpiewaków. Lubili to wyjątkowo. Ale przedtem to mnie Rosja-nie na ulicy powtarzali: „U was się chcą tutaj Ruscy za tego”. Rosjanin na Rosjanina nawet potrafił mówić. „Tutaj was chcą Rosjanie wyrzucić z domu”. Tak mi jedna Rosjanka mówiła. „Ty ubieżaj, uciekajcie, bo tutaj Ruscy chcą was wyrzucić i tego”. I ten się obronił. I dał spokój nam. Ale spokój, proszę pana. To co się dzieje, to było nie do zniesienia jednak mimo wszystko, proszę pana, w tym Lwowie. Bo jednak się źle działo. Te złodziejstwa, kradzieże i to wszystko, to okropne to było. Ludzi coraz więcej wyjeżdżało. A ta pani Lewartowska, która została z matką, to znaczy córka i matka, i ta babcia, starsza pani, ta Hałacińska była. One zostały. I ta pani została takim, jakby to powiedzieć, kon-sulem Polaków, tych, co wyjeżdżali na tę stronę. I ona została i ona to pilnowała. I ten pan, ten opiekun mój, ten młody człowiek, śpiewak, co się też w końcu mną opiekował, proszę pana, postanowił wyjeżdżać. I jak już nie było chętnych do wyjazdu ostatnim pociągami, wyjeżdżali z tą panią Lewartowską, z tymi paniami Lewartowskimi. Jak ja raz poszłam sprawdzić na dworzec kolejowy, jeszcze byliśmy we Lwowie, bo najpierw córka tej mojej pani wyjecha-ła. Najpierw wyjechała sama szukać gdzieś tego. Też ją Bóg uchronił chyba, a mnie tym bardziej uchronił, proszę pana. Jeszcze zapomniałam powiedzieć, zanim wyjechaliśmy, jak bombardowali Lwów, to, proszę pana, jak te bom-by rozpalające się rozpadały i ogień się palił, domy się zapalały. Myśmy, zawsze przy tym bombardowaniu trzeba było się chować do piwnicy. Ale co to piwnica, dom, co to za ochrona była, żadna. Ale to tak na wszelki wypadek się mówiło. I ta córka powiedziała, ta właściwie siostra, siostra i córka. Powiedziała: „Ja do piwnicy tym razem nie idę”. Tak co wieczór było, co wieczór bombardowanie. I ona powiedziała, że ona nie pójdzie. I ją wyciągnęli siłą, chodź, zawsze to jakaś ochrona jest. Proszę pana, nad tym łóżkiem jak już weszliśmy rano, nad jej łóżkiem dosłownie nad głową taka dziura wytego. Wpadł przez okno, okna wszystkie powybijane były, zawsze. Wszystkie okna powy-bijane dechami, dyktami pozabijane. Bo cały czas bombardowanie, podmuchy albo te drapnęli wszystko, to rozbi-jali. I ona dzięki temu, że oni ją wyciągnęli, to została uratowana życie, bo nie wiadomo, jakby to było. Rozwalona cała ta nad głową. I, proszę pana, jeszcze co widzimy jednego dnia. Tragedia, przerażenie. Stajemy rano, a to domek niski, chodniczek wąski, bo to już tak troszeczkę dalej na obrzeżach my mieszkaliśmy. Te panie mieszkały na Orzesz-

kowej, a ja na Zadwórzeńskiej mieszkalam. Zadwórze to jest, proszę pana, bardzo znane miejsce, Zadwórze, które dzieciaki z tej szkoły w Zadwórze bronili Lwowa. Jednego dnia jeszcze bombarduje i my nie wiemy, bo jeszcze Niemcy nie wyszli, Ruscy chyba byli już. I kto to? Chyba Niemcy wychodzili i się tak bronili chyba i oni tak bombardowali. Wstajemy rano, patrzymy, dosłownie na jezdni taka leży bomba. Nie wybuchła przed naszym dosłownie domem. Jakiś palec Boży. Tutaj tej pani wyciągnęli do piwnicy, uchroniło ją to, że dostałaby, zabita by była prawdopodobnie. A tutaj bomba nie wybuchła. Leżała przez kilka dni jak zwykle w bałaganie rosyjskim, radzieckim. Tak jak latarnie, jakiś pijak we Lwowie uderzył w latarnię, bo Lwów był oświetlony światłem gazowym. Gaz był. Wszędzie latarnie gazowe były.

Proszę powiedzieć, jak pani opuściła Lwów. Co się działo dalej?

Tak jak już powiedziałam, ta pani Lewartowska, która właśnie tym zajęła się tą repatriacją, ostatni był pociąg. Ostatni dosłownie i już później nie będzie. Jeżeli ktoś się nie zdecydował, zostaje i obywatelstwo radzieckie musi dostać. Imię, nazwisko nawet przekreślić, po rusku nazywać się może, zmuszali. Albo na Sybir wywozić, bo też taka była sytuacja, proszę pana. I jednak on się zdecydował, ten mój opiekun z tą matką swoją. Bo już tylko we troje zostaliśmy, my we trójkę. A już wcześniej ta rodzinka ich wcześniej wyjechała. Jedni do Bytomia, ta jedna córka, co jej nad głowę ten granat uderzył, to do Sopotu dojechała. I ona nas zapraszała do Sopotu. Bo to była willa ponemiecka, tam miejsca było. Żeby wyjeżdżać i wyjeżdżać. Cały czas tylko wyjeżdżać i wyjeżdżać. Ale byli tacy, byli i chyba są nadal, ci batiary lwowscy, takie to sprytnie chłopaki. To oni kontakty prowadzili z tą stroną i Lwowem. Nie wolno było, proszę pana, przewozić ludzi. Broń Boże, czy w tę czy w tamtą stronę, tak Rosjanie pilnowali. Ale chłopaczek, chłopaczki takie cwane byli, nie wolno, to nie wolno. To proszę pana, ja nie wiem, te skrzynie takie wielkie tych kolejarzy, jak oni się nazywali, co jeszcze wtedy pociągi były na drzewo, drewno czy na węgiel. Skrzynie mieli takie narzędziowe wielkie. I on do tych skrzyni wchodził tam i tam go nie znajdowali. On listy przewoził, ten chłopak, w tę i w tę stronę. I sobie tak dorabiał chłopak, odważny był, jak nie wiem co. I jak myśmy wyjeżdżali, jak musieliśmy się ruszyć z tego Lwowa w końcu i ten ostatni już był, to było jedyne wyjście. Albo wyjechać, albo zostać. To już był ostatni pociąg i ta pani właśnie mówiła: „Bolek, chcesz jechać?”, bo miał na imię Bolek, „Chcesz wyjeżdżać, to musisz wyjechać teraz tym pociągiem. Inaczej to już koniec, granicę zamykają i koniec, nie będzie już żadnego wyjazdu”. No i on się zdecydował. To trzeba było jakieś papiery załatwić. I jak poszłam raz odwiedzić tę panią, która wcześniej wyjechała do Sopotu, odwiedzić ją tam na kolei, bo ona stała tam, jeszcze długo tam ten pociąg stał i czekał na odjazd. To tam w tych wagonach, w tych zadaszonych to ludzie siedzieli tak pokuleni, bo tam jakieś rzeczy mieli, rupiecie. Ale mnóstwo tych ludzi załadowanych było, proszę pana, mnóstwo. I skuleni byli siedzieli tak na tych pakunkach, bo nic nie wolno było brać ze Lwowa. Nie wolno, nic nie wolno było. Rosjanie nic nie pozwolili brać, w ogóle. Zakazywali, nic nie wolno było. Nawet chcieli lampę wziąć czy jakieś żarówki, nic nie wolno i już. Lustra, oni to nazywali lustra. Nie wolno było. Wszystko łóżka, wszystko meble musiało zostać, dla nich. A i ludzie byli tam te niektóre rzeczy, takie drobiazgi zabierali, co można było. To, proszę pana, wszystko to napchane było, tak jak powiedziałam, pochyleni, ciasnota niesamowita była w tych wagonach, okropnie. Ale tu my wyjeżdżamy ostatnim pociągiem, luksusowo. Bo ta pani tylko dostała wagon dla siebie, proszę pana, nawet fortepian wolno było jej wziąć. Jej wolno było, a temu panu nie wolno było, śpiewakowi. A jej wolno, bo ona ta jako konsult, to tak nazywali. Konsulem ją. I mieliśmy luz, bo tam ona ich była trójka, te panie. Tak trójka, bo dwie panie, obydwie Zosie, córka i mama to Zosia, a mama, nawet

nie wiem, mamusia starsza, ta pani, nie wiem, jak się nazywała. Wiem, że nazwisko Hałacińska. I miała wygodnie. Tak na takim fortepianie rozłożona, na jakichś pakach. I nawet jakieś paki wziął ten pan, mógł sobie coś tam chować. I tak luźnym, proszę pana, mieliśmy luzu dużo, jakaś dziewczyna się do nas też przykleiła. Te panie zrobiły bigosu, proszę pana. Bigos, bo to w drodze coś trzeba było jeść, co to brać? Nie wiemy, jak długo będziemy jechać. I zrobiły bigos, a to był grudzień, zimno już było. I wykombinowali taki piecyk, taka koza, wie pan. Ściany zrobili tym, ściany obłożyli, to gdzieś tak blisko ściany był ten piecyk, żeby się nie zapalił wagon to była tym, azbestem ochroniona. I garnek z tym bigosem na tej kozie. A my stoimy jeszcze. Stale stoimy na tym dworcu kolejowym we Lwowie. Stoimy i czekamy na odjazd. I, no nie wiem, czy to panu ta historia też tego pana straszna historia, bo ta pani, co opiekowała się mną, miała dwie siostry rodzone i, proszę pana, brata rodzony. I ci państwo się nazywali Niebroniowie. Ten brat to był w wojsku polskim przed wojną, gdzie zamordowali go w Katyniu, tego wojskowego pana. Tego brata tej mojej opiekunki, proszę pana. A ta siostra jej, gdzieś ją wywieźli daleko na Sybir, tę siostrę. Druga siostra była w Kanadzie, jakoś się dostała do Kanady. A ta tutaj ją wywieźli daleko. I, proszę pana, ona wyszła za Rosjanina. Dzieciak, nazwali go, proszę pana, Adolfem. Przerazona była. Tego dzieciaka zabrali im od razu. Małego dzieciaka zabrali tym rodzicom, to znaczy, tej Polce i temu Rosjaninowi. I wychowywali sami tego Rosjanina, tego dzieciaka. I ten mój opiekun dowiedział się, gdzieś tam granica, daleko gdzieś pod Mandżurię, gdzieś daleko. Tam on przebywał, jego tam wychowywali. Oczywiście po rusku. Wszystko na modłę rosyjską, o Stalinie, Leninie i tak dalej. Takie były tego. I on tak później. I ten się człowiek dowiaduje, to zawsze się ten mój znajomy o nim, że on tam gdzieś jest, ten dzieciak. Żeby go sprowadzić tutaj do Lwowa jeszcze zanim myśmy wyjechali. I czy pan sobie wyobraża, że Rosjanie się zgodzili i go wypuścili? To znaczy, tak jakoś go nazwali, sierżant, z tym sierżantem wypuścili Rosjanie go, tego chłopaka? Do Lwowa, bo to krewniak przecież, to jego kuzyn był, ten chłopak, czternastoletni. I sprowadził go. Oni go przywieźli, tego chłopaka. I ten sobie później pojechał, przenocował, dali jeść temu Rosjaninowi, a tego zatrzymali, no chłopak przyjechał tutaj. Był bardzo grzeczny, podobno najbardziej grzeczny, najbardziej spokojny, dlatego jego rzekomo przez to wypuścili, dali mu tę wolność. I ten pan zanim wyjechał, a to już było w tych czasach, kiedy już wszyscy wyjeżdżali ze Lwowa. Zaczął go uczyć polskiego. Dał mu pieniądze, „Kup sobie różne jakieś podręczniki, zeszyty żebyś miał się z czego uczyć”. Uczył go, zdolny chłopak, bardzo ładny chłopak, bo ja go widziałam, tego chłopaka. Przecież byłam razem z nim.

Gdzie pani pojechała ze Lwowa?

Po prostu wyjechałam z tymi państwami, z tymi opiekunami do tej córki, która tak prosiła, żeby przyjechać, do Sopotu. I tam zostałam u nich. To było małżeństwo bezdzietne w tym Sopocie. To ta właśnie, co miała nad łóżkiem ten szrapnel, ten pocisk, który był nad jej łóżkiem. I ona tam w Sopocie zamieszkała. I dlatego tak do matki i tego swojego brata, bo to jej brat był rodzony, „Przyjeżdżajcie i przyjeżdżajcie”. I wreszcie przyjechaliśmy. I zajechaliśmy do tego Lwowa, tam paczki powywoził, po pociągu te różne paczki i myśmy tylko do Krakowa dojechali po tych szerokich tych, torach. I później już w inny sposób pociągiem do Sopotu przyjechaliśmy. Taka była droga nasza. Z Krakowa do tego. Bo ten

pociąg tylko do tego. Proszę pana, jechaliśmy sześć dni, tydzień jechaliśmy ze Lwowa do Krakowa. Tyle dni! Bo staliśmy cały czas na granicy tam tej, jak ona się nazywa ta granica, wie pan, od tamtej strony jeszcze, zapomniałam. Znana przecież granica. Tam wszystko pilnowali Rosjanie. Pierwszy był ważniejszy węgiel dla Związku Radzieckiego przecież, a nie my. Ludzie stali, cały pociąg, długi bardzo długi pociąg był, jak ja tak wychyliłam się. Strasznie długi pociąg był. Bardzo dużo ludzi wyjeżdżało tym pociągiem już ostatnim. I, proszę pana, nie pozwolili nam jechać, tylko staliśmy na bocznicę, węgiel przepuszczaliśmy. Taki drobnutki węgiel do Związku Radzieckiego szedł.

W jakim miesiącu pani do Sopotu przyjechała?

6 grudnia.

Czterdzieści cztery?

Tak, czterdzieści cztery.

I co potem się działo?

Proszę pana, ten pan, ponieważ śpiewakiem był, a Sopot bez opery. Przecież on tam nie miał co robić. Pojechał do Krakowa, a nas zostawił w tym Sopocie. Mieszkanie duże, ta córka jest z mężem tylko i jedna jakaś tam sąsiadka, lwowianka, nie lwowianka, warszawianka mieszkała. To już po Warszawskim Powstaniu. To już też warszawiaci wszędzie byli, się rozjechali. Ja tam zostałam, a on pojechał do Krakowa, do opery, tam coś po prostu śpiewać dalej. I ja tam przy nich zostałam, kilka lat byłam. W końcu coś, nie wiem dlaczego. Ja tam pracowałam normalnie jako pomoc domowa. Przyszedł kiedyś ten jeden Rusek, bo to już przecież za Rosji, przyszedł z karabinem, milicjant chyba to był. Ale po polsku mówił. „Tutaj ten pokój musimy zabrać. I tutaj musimy jednego jakiegoś tam Rosjanina do pokoju tego”. A to duży pokój był, ponemiecki taki. Jak salon był taki pokój duży. A ja tam spałam właśnie, a oni byli w drugim pokoju, przejściowy przez mój pokój. W drugim pokoju to małżeństwo spało, ta pani z tym mężem. I przyszedł ten, a mnie nie było. I przyszedł ten milicjant i wyrzucić mnie z tego pokoju, bo oni chcą tutaj tę sąsiadkę włożyć, bo tamtego pokoju oddzielnego, w który mieszka sąsiadka, to tam jakiemuś Rosjaninowi muszą to dać, pokój. A ona tłumaczyła, że to, że tamto. I nagle ja przychodzę i zastałam ich i się przeraziłam. A ona mówi: „Nie bój się”. Przeraziłam się milicjanta z karabinem. A on od razu pyta się: „Gdzie pani ubranie trzyma?”. Pokazałam automatycznie, a tutaj w szafie. A nic nie miałam, ale tak jakoś. A tu w szafie mam. I co się okazało? Już się sprawdziło, że ja prawdę powiedziałam, że ja tu śpię, że tego, bo im się zdawało, że oni kłamią, że ja tu nie śpię. I chcieli tę sąsiadkę tu wsadzić. I zostawili. I później ja się dowiaduję o tej pani. „A wiesz, on zostawił nas w pokoju, bo to był lwowiak”. Jak się dowiedział, że my lwowiaczy to dał spokój i wyszedł, odszedł od nas. Nie był Rosjaninem, Polak był. Tylko był milicjantem po prostu. I dał nam spokój. Ja tam byłam jakiś czas w tym Lwowie, nie we Lwowie, tylko w Sopocie mieszkałam. I nie wiem, dlaczego tego ja nie dopytywałam, nie wiem, dlaczego powiedzieli: „Pojedziesz do jej brata, który, do śpiewaka do Warszawy z Sopotu i tam do tego mojego brata, Bolcia będziesz tam. On tam ożenił się, czy będzie się żenił, czy coś takiego. I mnie wytransportowali do Warszawy.

Który to był rok?

W czterdziestym chyba dziewiątym wyjechałam do Warszawy z Sopotu. Bo wtedy ja nie miałam żadnych papierów, to ona jeszcze mnie pomogła jako świadek i jeszcze tam jakie, dowód mnie osobisty taki tymczasowy właściwie. Dowód osobisty jakiś, bo wtedy już musiałam iść głosować, bo to miałam już wtedy osiemnaście lat. W końcu z tyłu lat co przeżyłam tam na tej wsi, to dorosłam już. I tam musiałam wyrobiony mieć jakiś tymczasowy dowód, taki zrobili mi. Bo nic nie miałam żadnego dowodu. I jak przyjechałam do Warszawy, zastałam małżeństwo i matkę zastałam. No i pojawiło się dziecko. No i już dobra Frania do opiekowania się dzieckiem, i tak zostało. Jestem do tej pory, mam kontakt z tymi państwami cały czas. Ten pan, który pierwszy był, ten śpiewak, już dawno zmarł, żona jeszcze żyje, ma już czterdzieści cztery czy pięć lat i jeszcze żyje. Mam z nią cały czas kontakt. Jestem zapraszana cały czas do nich, na święta wszystkie i inne jakieś tam większe uroczystości czasami mnie zapraszają. Niby są takimi moimi opiekunami, bo to już tylko syn został, który się ożenił też, no ożenił się z Polką, no i mają też dzieci, wnuki. I przy okazji jak chrzcili dzieci, mieli dwóch chłopców, chcieli do drugiego chłopca ochrzcić, nie było nikogo do ochrzczenia chłopaka. Nie było chętnych. Bo to trzeba było modlić się, nie wiem już, jak to tam było, po prostu wierząca, a może byli niewierzący. Znajomi, którzy byli niewierzący. I, proszę pana, wzięli mnie za chrzestną matkę. Tak że mam teraz chrzestnego chłopaka, który ma już trzydzieści trzy czy cztery lata. Teraz mu składałam życzenia urodzinowe, imieninowe, bo się nazywa Wojciech, Wojtek. I tak to się było. Teraz byłam na świętach u nich.

Pod jakim, czyli od czterdziestego dziewiątego pani była przy nich, tak?

Od czterdziestego dziewiątego cały czas jestem przy nich.

Pod jakim adresem?

Najpierw mieszkaliśmy, proszę pana, bo to dla nich też była wielka tragedia, jeżeli panowie mają ochotę posłuchać. To, proszę pana, jej ojciec tej pani co żyje, ma czterdzieści pięć lat, jej ojciec przed wojną był dyplomatą.

Jakie nazwisko ich?

Krysiński ma na nazwisko. Był dyplomatą i znał osiemnaście języków, całe życie się uczył. Zaraz szybko zmarł. I on był przez to bogaty. On kupił sobie na Mokotowskiej piękne mieszkanie pięciopokojowe ze służbówką.

To byli Jankowscy w sumie tak? Jako małżeństwo?

Jako małżeństwo Jankowscy. Najpierw zamieszkałam właśnie nie przy Mokotowskiej, tylko na Ochocie przy Andrzejowskiej, do jednego pokoju. Z tego wielkiego mieszkania pięciopokojowego, Radzieccy nasi przyjaciele wyrzucili ich z tego mieszkania. Wsadzili ich z tymi meblami do jednego tego pokoju. Do jednego pokoju na Andrzejowskiej na Ochocie. I oni wszystkie te meble, jedno na drugie, część poddawali, pozostawiali. I to mieszkanie musieli zostawić. To wielkie mieszkanie dla komunisty, wielkiego komunisty Anglika, który się zapomniałam, jak się nazywał.

Znany komunista, paskudny typek. I jemu to mieszkanie dali. I on tam jakiś czas mieszkał. A ci gnieździliśmy się i tam się urodził dzieciak, tam właśnie na tej Andrzejskiej...

Ten chrzestny? To znaczy chrześniak? Pani chrześniak, czy nie? Bo już się pogubiłem.

Nie, to ojciec chrześniaka.

OK.

To ojciec chrześniaka. Ja jego wychowywałam od małego dziecka, tego chłopaka. To dziecko, które ma dzisiaj siedemdziesiąt lat. Gdzieś tak koło tego. Bo on się urodził w pięćdziesiątym roku, to ile to?

Pięćdziesiątym? To ma sześćdziesiąt dziewięć.

To prawie siedemdziesiąt. I ja go od dziecka małego wychowywałam. On się urodził i teraz ma tego dzieciaka Wojtka, którego ja jestem jego...

Chrzestną.

...chrzestną, to tak. I ich tam wyrzucili. Ale ponieważ, proszę pana, gospość tego pana, tego Anglika. Przez drzwi były przejścia do drugiego mieszkania. Przez drzwi, przez klatkę schodową tylną. Kuchenną to się nazywało chyba. Dwie gospoście były, miały kontakt. Jedna od drugiej pożyczła, a to młynek do mięsa i tego. I jedna do drugiej się, taka gospościa tego Anglika się pochwaliła, bo się dowiedziała, mówi: „Wiesz, ten mój właściciel tego mieszkania chce sprzedać to mieszkanie”. To duże, wielkie mieszkanie co dostał darmo od Ruskich ten angielski komunista. A ta gospościa z tamtego mieszkania znała tych państwa, tych Krysińskich, bo oni przed tym jeszcze Krysińscy byli, czy Jankowscy już byli, ja już nie pamiętam. Jak się dowiedziała, a nie, już Jankowscy byli, już się tam urodził przecież na Andrzejskiej ten chłopczyk, ten teraz co siedemdziesiąt blisko ma lat, się tam urodził właśnie. Jak się dowiedziała, ta matka była obrotna bardzo, bo to była Włoszka prawdziwa, tylko że z rodziny włoskiej, ale się wyprowadzili do Francji i była wychowana po francusku. I ta francuska rodzina się zrobiła, która córka wychowana była po francusku. I wszystkie tego zwyczaje i tak dalej, język był wspaniały francuski. I jak się dowiedziała, prędko do adwokata, proszę pana, i odzyskała mieszkanie. I z powrotem wrócili do swojego mieszkania, do dziś mieszkają.

Na Mokotowskiej.

Na Mokotowskiej, tak.

Czyli pani właściwie całe życie to takie czynne zawodowe pracowała dla nich jako opiekunka?

Tak, opiekunka. Wszystko robiłam, co trzeba było. Oni śpiewali, bo ona też śpiewaczka przecież była. I oboje śpiewali.

A później Polska Ludowa wyrzuciła razem obydwój z pracy, nie wiem dlaczego. Zostali bez niczego. Bez pieniędzy, bez niczego, a zarobki były też małe. Małe zarobeczki wtedy. To były lata, nie pamiętam które, sześćdziesiąte chyba, coś takiego.

Jak mieli na imiona pani rodzice?

Ojciec Gabriel, matka Anastazja. Zapomniałam o tym. Huta Szczerczecka. Wieś Huta Szczerczecka, czysto polska, chociaż nazwiska były tam jakieś podobne jakby do ukraińskiego, ale oni się wcale tym nie wywyższali i nic takiego nie opowiadali o sobie, że oni są Ukraińcami. Grzecznie wszyscy byli razem. Razem wszyscy byliśmy, spokojni ludzie i sobie spokojnie żyli. Ciężko pracowali, bo ta wieś mieściła się w takiej jakby rodzaj wąwozie, bo tak muszę to nazwać, bo to takie jak wąwóz. Jedna strona bardzo wysoka, pośrodku tak mniej więcej. W obrębie wielkiego pastwiska, które było takim wybrzuszeniem potężnym, bo to było wielkie wybrzuszenie tego pastwiska. Takie jakby... no olbrzymi to był teren. A druga strona łagodniejsza była i też pod górkę było. I w tę stronę, w prawą stronę tam, gdzie było bardzo wysoko, było też dużo ludzi, tych gospodarstw - właściwie można tak nazwać, gospodarstw. I oni na tych wyżynach domy tam mieli pobudowane. A koniki musiały dowieźć zboże i inne rzeczy, trawę i siano pod te góry. Pracowały bardzo ciężko. Nawet ci chłopcy pomagali, pchali ten wóz, żeby te konie tak ciężko nie pracowały, żeby się wygramoliły tam, wygrzebały tam na tę górę do tej stodoły i do tego domu. A ta wieś, ten wąwóz tak był ciekawie rozłożony, że on szedł gdzieś około dwóch kilometrów, może dwa i pół kilometra i wzdłuż tej drogi, tego wąwozu były rozmieszczone chałupy, domy wiejskie.

Może pani pokazać te inne wsie?

Tak, proszę bardzo. Tu jest ta Polana, która właśnie ona nas wymordowała, ta ukraińska wieś. Tam na pewno Polacy też byli. Tutaj Hucisko, to wiem, że takie było, Suchodół. I tutaj, proszę pana, Huta Suchodolska jest po prawej stronie, na wschód. Też była ukraińska, ale tam chyba byli też Polacy, ale większość to Ukraińcy byli. I Brzezina, Polska wieś była, Polacy z kościołem katolickim. Był kościół katolicki bardzo piękny. I tam w tym kościele, w ostatnich latach mojego pobytu, tam był ksiądz, Lewicki się nazywał. Nazwisko Lewicki, który wyjechał na zachód tam na polskie odzyskane ziemie i tam on urzędował. Z księgami okazuje się. Z księgą kościelną tam wyjechał. Mądrze zrobił, że wyjechał. I na tej podstawie dostałam jako taki dowód właściwie, jako dokument, że taka istnieje, na świecie żyje. On tam wystawił, bo mój wujek pojechał tam i postarał się, i przywiózł mi. Sam też wystawił mi taki dokument, ponieważ był tym wójtem, to wystawił, że nie mam żadnego dowodu osobistego, nic z papierów faktycznie nie miałam żadnych dokumentów. I on mi podpisał, wujek. No, ale to się nie liczyło. On się tam podpisał w moim tym, że żadnego nie mam innego dokumentu, że taki musi być dokument. Ale to było za mało i później się musiałam starać w inny sposób. To już było w Warszawie. I co? Tutaj wieś ukraińska, na południowy wschód, Bryńce Zagórne, które tutaj były i tutaj była elektrownia, oni sobie zrobili z tych wszystkich rzeczek, potoków. I tam byłam jako dziecko, zaprowadził nas nasz nauczyciel pokazać, jak to wygląda, żeby wytłumaczyli nam, jak to wygląda, jak to pracuje ta machina cała. Myśmy popatrzeli, jak to wirowało, ten wirnik potężny wirował, był ogrodzony jednym tylko takim prętem dookoła, koło takie. No i popatrzeliśmy, i poszliśmy. Niczego się nie dowiedzieliśmy. Nic nie wyjaśnili, bo to byli Ukraińcy, jak zwykle. A wiedzieli, że to Polacy, wrogo byli zawsze nastawieni. Chociaż nic im krzywdy żadnej nigdy nie robiliśmy. Żadne

ubliżania, narzekania, wyzywania. Chociaż myśmy nazywali ich nie Ukraińcami, tylko zawsze się mówiło Rusini. Mi się zdaje, że tak poprawnie było, bo tak było rzeczywiście, bo to byli Rusini. Pochodzili jako Rusini. A oni później sobie w jakiś sposób, w jaki sposób to weszło politycznie czy w inny sposób jak Ukraińcy. Dlaczego i jak tego nie wiem, o co to chodziło. I tutaj wiedziałam, że tutaj jeszcze wsie inne były. Ja o tej Hucie Suchodolskiej, która od Suchodołu pochodzi. Bo Huta Szczerzecka od Szczerca, Szczerzec taki tutaj wielkie miasto, starodawne, staroświeckie dawne miasto, znane. Od x lat, od historii Polski. No i cóż polski Lwów, polski piękny Lwów. Uciekało się do tego Lwowa przed Ukraińcami, przed Niemcami. I w tym Lwowie człowiek ochrony częściowo dostał, chociaż we Lwowie też byli Ukraińcy. Chcieli nas rozbijać granatami. Przychodzili pod okna, ale jakoś się wstrzymali i nie rzucali w nas granatami, ale powiedzieli, że chcieli to zrobić.

Dam pani jeszcze tę drugą mapkę, jak można. I tutaj jak by pani mogła właśnie pokazać, gdzie był dom pani wuja. To jest ten dom, numer czterdzieści.

To jest to, co zaznaczone w ten sposób, to jest ten wujka dom. To ja tu mieszkałam, bo to już sąsiada była i tutaj chyba jest aleja do dworca. Nie do dworca, tylko do tego pałacu aleja. I tu była ta postać Chrystusa z krzyżem. Ten dźwigający z krzyżem, tu.

W którym miejscu Niemcy zamordowali Żydów?

Zaraz, tutaj jest...

To jest droga na Polanę.

Tak teraz, która jest strona wyższa. Aha, ta jest wyższa strona. To jest wyższa, proszę pana. Ja tutaj na tej wyżynie tu byłam wysokiej. To było wysoko bardzo, a tutaj trochę niżej, ale też dosyć tak wysoko było, tu były pola wiejskie i las później. Te linie, to się nie orientuję, co to są te linie, wzniesienia prawda? Tutaj po tej stronie, mniej więcej po tej stronie Żydzi wykopali sobie dół i Niemcy tutaj, i Ukraińcy rozstrzeliwali tych Żydów. I oni tam zostali. Chłopi sprawdzali, bo to na ich terenie było, na ich polach. Ziemia się jeszcze ruszała, bo tam po odejściu tych Niemców i tych Ukraińców poszli sprawdzić, co się tam dzieje. I właśnie jeszcze ziemia się ruszała, żywa była. Żyli tam jeszcze ludzie w tych dołach, niedobici.

Dziękuję pięknie.

[01:20:25 KONIEC NAGRANIA]